Rok III. Nr. 92.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

# AFISZ TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50c
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

## Kraków 7 marca.

— Jutro *Sinobrody*. Z zawieszeniem abonamentu.

— **Dwa fiasca**. W Warszawie i we Lwowie jednocześnie niemal teatra naraziły się na dwa *fiasca*. W Warszawie spróbowano odegrać na benefis pani Modrzejewskiej *Don Karlosa* Schillera i wielkie to dzieło nieśmiertelnego poety, sądząc ze sprawozdań tamtejszych dzienników upadło na scenie najzupełniej z powodu braku sił dostatecznych i w skutku słabej gry aktorów. We Lwowie porwano się na *Marynę Mniszchównę* pana Szujskiego, a utwór ten mieszczący w sobie wiele pierwszorzędnych piękności został najzupełniej pogrzebanym na scenie mylną i niewłaściwą grą aktorów nieodpowiednich ważności zadania. O tym wypadku świadczy wymownie ton dzienników lwowskich zwykle tak chwalących przesadnie, nawet najlichsze przedstawienia tamtejsze. Osoby zaś przybyłe z Warszawy mówiły nam, że nie można nawet wystawić sobie nędzoty przedstawienia *Don Karlosa* na tamtejszej scenie. Miało to być coś pożałowania godnego i arcy-smutnego. Ci zaś, którzy byli obecni na przedstawieniu *Maryny Mniszchównej* we Lwowie, a między nimi moglibyśmy wymienić aktorów lwowskich, twierdzili, że była to prawdziwa klęska zadana teatrowi, i że sami artyści wstydzili się tego niepowodzenia. Są to skutki porywania się na rzeczy nad siły, a zarazem jest to wymowny dowód, że wszystkie marzenia i tęsknoty za jakiemiś nieistniejącymi w polskich teatrach wielkimi artystami, są czczem złudzeniem, chorobliwemi zachciankami i bezpodstawnemi bałamuctwami. Przy wystawieniu pierwszego ważniejszego dzieła, a przy braku kierunku, któryby umiał zaradzić ujemnym stronom i zasłonić słabość sił, słabość ta ukazuje się w całej swej smutnej nagości. Poszczycić się możemy, że nasz teatr od bardzo dawna nie naraził się na tak srogie i opłakane *fiasco*, a to głównie dla tego, że nasz teatr jest oględny i daje rzeczy odpowiednie siłom, które chwilowo posiada. Niepowodzenie *Don Karlosa* na scenie warszawskiej jest mniej ważne i kompromitujące, bo utwór ten rzeczywiście nawet na scenach niemieckich nie zawsze bywa dostatecznie obsadzony. Nasz teatr aczkolwiek miał myśl wznowienia tego dramatu granego u nas przed kilku laty, nie porwie się na niego dopóki nie będzie posiadał przybliżenia odpowiednich sił, lub dopóki siły które .mą, nie wyrobią się o tyle, aby jeżeli swietnie, to przynajmniej nie rażąco wystawić nie można było to dzieło. Żałujemy zaś bardzo, że *Maryna Mniszchówna* wystawioną została z powodu słabości p. Hoffman, dla której autor napisał rolę tytułową, pierwej na innej scenie i naraziła się przez to na niezasłużone *fiasco*. Mamy wszelką nadzieję że u nas przedstawienie tego dramatu, który już jest obsadzony, i z którego próba czytana odbyła się, cieszyć się będzie przynależnem mu powodzeniem. Mieści bowiem w sobie pierwszorzędne piękności tylko mniemamy, że u nas gdzie publiczność teatralna jest nieco więcej wykształcona, pierwsza część większe, od drugiej pozyska uznanie. Cały zaś dramat odegranym zostanie jednego wieczora.

# LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

KUPIEC. Ztąd wypływa, że szóstka współzawodniczyła od śmierci Aleksandra. Nie powtarzaj tego jednak nikomu przyjacielu; wiesz, że mam sławę człowieka rozsądnego i przezornego, nie krzywdźże mnie na miłość Boga! Rzecz jest ważniejszą, niżbyś mógł przypuścić i powierzam ci ją tylko, jako memu przyjacielowi.

JUBILER. Przestałbyś lepiej bajać, masz przed sobą starego mężczyznę, a nie babę przecie. Dzisiaj Come przybywa, to najlepiej cię przekonywa, jak stoi nasza sprawa. A na szatana! czyż to nie wstyd, że taki brak energii i ducha. Robotnicy moi, sąsiedzie, gdy widzą przechodzących Ośmiu, wołają, żeby, jeżeli sami do niczego nie zdolni, przynajmniej działać im pozwolili.

KUPIEC. Nietylko twoi robotnicy krzyczą, podobnie ten odgłos oburzenia jest powszechnym w mieście. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby tak otwarcie i bez trwogi głoszono wyrok potępienia.

JUBILER. Jedni ganią żołnierzy, drudzy lecą po wino, które im rozdają, by obłąkało do reszty ich umysły i pozbawiło ich tej cząstki zdrowego rozumu, jaka im jeszcze pozostała.

KUPIEC. Byli tacy, co koniecznie chcieli zwołać radę i wolnymi głosami obrać Gonfoloniera,[1]) jakto niegdyś bywało.

JUBILER. Zapewne wielu takich było, co chcieli, ale mała liczba żądania te chciała popierać czynami. Jam stary i schorzały, mimo to poszedłem na targ. Drzewcem halabardzista potrącił i zranił mnie, a nikt nie przyszedł na moją pomoc, studenci jedynie popierali naszą sprawę.

KUPIEC. Wierzę temu. Czy wiesz sąsiedzie, co mówią? Oto, że prowedytor Robert Corsini poszedł dziś wieczorem na republikańskie zebranie do pałacu Salviatti.

JUBILER. Wiem o tem. Przyrzekł zwrócić tym przyjacielom wolności fortecę ze wszystkiemi zasobami jakie posiada.

KUPIEC. I czy dotrzymał tego przyrzeczenia, sąsiedzie? Ależ to zdrada, to jest zbrodnia stanu.

JUBILER. Zamiast spokojnie wysłuchać jego przedstawień woleli wrzeszczeć i wino spijać, a że nie mieli dosyć odwagi do spełnienia takiego czynu, zaczęli podejrzywać jego dobrą wiarę i nie ufać mu. Niech piekło pochłonie tych nędzników! Ale otóż i posłaniec z Trebio, zapewne i Come już niedaleko. Do widzenia sąsiedzie. Aż krew burzy się we mnie na myśl, że muszę iść do pałacu *(wychodzi)*.

KUPIEC. Zatrzymaj się sąsiedzie, pójdę z tobą *(wychodzi — wchodzi nauczyciel z małym Salviatti i mały Strozzi także ze swym nauczycielem)*.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Sapientissime doctor, jakże się ma pan dobrodziej, czy szanowne jego zdrowie znajduje się w pożądanym stanie i czy wstrząśnienie, w jakich żyjemy nie naruszyły równowagi jego umysłu.

DRUGI NAUCZYCIEL. Czyż może być co milszego nad spotkanie człowieka tak wysokiej erudycyi i tak kwitnącej wymowy na tej nędznej ziemi, pełnej kału i płazów jak pan. Pozwól, że uścisnę tę prawicę, co przyczyniła się do utworzenia arcydzieł naszego języka. Przyznaj się pan, żeś znowu nie dawno utworzył sonet.

MAŁY SALVIATTI. Ach ty łotrze Strozzi!

MAŁY STROZZI. Tyś sam większy łotr, niedawno jeszcze wygrzmociliśmy twego ojca.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Czyż ten słaby objaw mojej muzy doszedł aż do pana, człowieka tak rozległej wiadomości i tak gruntownie znającego sztukę? Czyż oczy twoje zdolne czytać najmniejsze tajniki, rozciągniętego ponad naszemi głowami wspaniałego horyzontu, raczyły zniżyć się by odczytać utwór tak mały i błahy.

DRUGI NAUCZYCIEL. Jeżeli kochasz pan sztukę i masz choć trochę dla niej przyjaźni, to proszę powiedz mi twój sonet, całe miasto jest nim poruszone.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Zdziwi to może pana, że ja, com tak gorliwie stawił monarchią, dziś zacząłem wyśpiewywać przymioty rzeczy pospolitej.

MAŁY SALVIATTI. Nie kop mnie Strozzi!

MAŁY STROZZI. A ty psie Salviatti! masz jeszcze.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Oto tak się rozpoczyna mój wiersz:
„Opiewajmy wolność co nam na nowo rozkwita“.

MAŁY SALVIATTI. Każ pan być spokojnym temu łotrowi. Wszyscy Strozzi to prawdziwe łotry.

DRUGI NAUCZYCIEL. Daj pokój mały, uspokójcie się.

MAŁY STROZZI. Odpłacę ci za to, masz *(uderza go)*. Poskarż się przed twoim ojcem i powiedz, niech to sobie zachowa wraz z cięciem, jakie dostał od Piotra Strozzi, szkaradny trucicielu. Wszyscy wy jesteście trucicielami.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Czy nie umilkniesz smarkaczu? *(uderza go)*.

MAŁY STROZZI. Aj! oj! bije mnie.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Opiewajmy wolność, co na nowo rozkwita.
Pod świetnymi promieniami słońca naszych niebios.

MAŁY STROZZI. Aj! oj! skaleczył mnie w ucho!

DRUGI NAUCZYCIEL. Zbyt mocno go uderzyłeś przyjacielu. *(Mały Strozzi zaczyna z całych sił bić małego Salviatti)*.

PIERWSZY NAUCZYCIEL. Co to ma znaczyć?

DRUGI. Czytaj pan dalej, proszę o to.

PIERWSZY. Czytałbym z przyjemnością, ale pierwej trzeba rozbroić te dzieci, bo one nie przestaną się bić. *(Dzieci wychodzą bijąc się, a za niemi nauczyciele)*.

*(Dokończenie nastąpi)*.

[1]) Tytuł władców niektórych rzeczypospolitych.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mazalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie Rządca Drukarni *Józef Łakociński*

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 92.

# TEATR KRAKOWSKI.

## W Sobotę dnia 7 Marca 1874 r.

### Na dochód

# ALBERTA EKERA

### Po raz pierwszy

Komedya w 5 aktach a w 6 obrazach prozą Oktawiusza Feuillet, przełożył z francuzkiego dla sceny krakowskiej Wł. Sabowski:

# POKUSA

## (La Tentation)

**OSOBY:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Gontran hrabia de Vardes — | Pan Benda. | Dumesnil — — — — — — | Pan Siedlecki. |
| Kamilla, jego żona — — — | Pani Siennicka. | Pani Dumesnil, jego żona — | Panna Cwiklińska. |
| Helena, ich córka — — — | Panna Urbanowicz. | Cowperson, ojciec pani Dumesnil | Pan Eker. |
| Hrabina de Vardes, wdowa, matka — — — — — | Pani Ekerowa. | Durel, odźwierny — — — | Pan Glikson. |
| Pani de Saulieu, matka Kamilli | Pani Wolska. | Ravelet, dojeżdżacz — — | Pan Nowakowski. |
| Achilles de Kérouare — — | Pan Terenkoczy. | Dojeżdżacz — — — — — | Pan Bogucki. |
| Jerzy Gordon Frévélyan — | Pan Wardzyński. | Goście { — — — — — — | Pan Raczyński. |
| Margrabia de Seillanes — — | Pan Roger. | — — — — — — | Pan Klepacki. |
| | | Służba. | |

Rzecz dzieje się w naszych czasach.

☛ Biletów dostać można w Piątek przy kasie teatralnej od godz. 10 do 12 od 3 do 6, a w dzień przedstawienia jak zwykle.

**Początek o godzinie siódmej.**